Rok III. Tarnów, dnia 27 października 1935 r. Nr. 43.

NASZA SPRAWA

Ilustrowany tygodnik katolicki Diecezji Tarnowskiej

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, ul. Katedralna L. 3. Telefon Nr. 441. — Konto P. K. O. 404.750



CHRYSTUS-KRÓL.

GDY CHRYSTUS KRÓLEM...

...W pałacu Piłata. — Wczesny ranek Wielkiego Piątku. — Dwaj mężczyźni stoją naprzeciwko siebie. Pierwszy Rzymianin, ubrany w powłóczystą togę sędziego, Piłat, — drugi skromny mężczyzna, ale osobistość, wobec której wszystkie inne zapadają w cień, Chrystus. Namiestnik rzymskiej potęgi, wcielenie wszelkiej ziemskiej wielkości, a obok niego Syn Boży, Król królów i Pan panujących.

Rzymianin stawia Jezusowi pytanie: — **„Czyś Ty jest Król żydowski?"** A Zbawiciel odpowiada: — Nie jestem ziemskim Królem... Moje Królestwo nie jest z tego świata. W Mojem Królestwie nie słychać szczęku broni. Moje Królestwo jest stokroć większe, niż twój Rzym.

Moje Królestwo — miłość!

Jakże się role zmieniły!.. Przed majestatem Chrystusa Króla-Sędziego stanął były sędzia, Piłat, a imię jego wplecione we „Wierzę" świadczy przez wieki o królewskiem zwycięstwie prawdy nad fałszem.

Kiedy Chrystus przyszedł na ziemię — Rzym panował nad światem. Opanował go siłą, przemocą, krzywdą i fałszem. W tych czasach wystąpił Niebieski Król z całkiem innym programem: — Nato się narodziłem i poto przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy który jest z prawdy słucha głosu mojego.

Chrystus oparł swe Królestwo na prawdzie.

Miłość i prawda przynoszą szczęście i pokój jednostkom, rodzinom, państwom i całemu światu.

Bo, **kiedy Chrystus Królem...** Kiedy Chrystus Królem serca ludzkiego... wtedy panuje pokój w ludzkiej duszy. — Nie taki pokój o jakim śnią ludzie światowi. — Czy to jest naprawdę pokój?! Nie, tylko przeskakiwanie od jednej do drugiej przyjemności, a potem wyrzuty sumienia. Pokój Chrystusowy jest trwały, opromienia serca ludzkie słoneczną, wiecznie świeżą pogodą. Osadza się on w głębinach duszy wtedy, gdy człowiek w swej służbie kocha Boga całem sercem, całą duszą, wszystkiemi siłami, a bliźniego jak siebie samego.

Kiedy Chrystus Królem rodziny..., wtedy małżeństwo jest czemś innem, niż je sobie ludzie nowocześni, światowi po swojemu wyobrażają. Ono jest wtedy świętym sakramentem, nierozerwalnym, który daje łaskę wytrwania, pomnaża i przedłuża miłość i wierność małżeńską aż do grobowej deski. Wtedy jest chrześcijańska rodzina odblaskiem Świętej Rodziny. Wtedy dzieci znają czwarte przykazanie Boskie. Wtedy rodzina jest małą komórką wielkiego Królestwa Bożego.

Kiedy Chrystus Królem narodu... wtedy wszędzie panuje Jego wiara. Wtedy znika nienawiść, a rośnie i kwitnie braterska, święta jedność. Wtedy rozdział stanowy usunięty; bogaty widzi w biednym swego brata. Wtedy duch miłości, pojednania i poświęcenia kieruje pracą dla dobra ogólnego.

Kiedy Chrystus Królem całego świata... wtedy znikają waśnie i nieporozumienia międzynarodowe. Wtedy ogólna równość wprowadza atmosferę wspólnego zaufania, wtedy naprawdę pokój króluje na świecie. Wtedy duch bezbożnictwa, który wszystkiego nienawidzi i wszystko dobre burzy wyrzucony poza kulę ziemską.

Tak jest tam, gdzie Chrystus króluje! To nie piękny sen — ale rzeczywistość! On Króluje wszędzie, ale nie wszyscy o tem królowaniu wiedzą, nie wszyscy Jego przykazań słuchają. Wielu czyni zamach na Jego Królestwo.

Chrystus musi wszędzie Królować! — Urzeczywistnić Królestwo Chrystusa w sercach, rodzinach, narodach, na świecie... to zadanie każdego Katolika! **Przyjdź Królestwo Twoje!...** to nasza prośba gorąca i na czasie. Pokój i szczęście na świecie od niej zależą. Red.

Obydwaj nasi Najprzewielebniejsi Arcypasterze:
J. E. Ks. Biskup Dr. Franciszek Lisowski
J. E. Ks. Biskup Dr. Edward Komar
składają tą drogą serdeczną podziękę wszystkim, którzy w dniu Ich Świętych Patronów, w bieżącym miesiącu pamiętali o Nich w swoich modłach i przesłali życzenia.

Rozmowa z inżynierem o modlitwie i różańcu.

Dokończenie.

— Niech się pan inżynier nie dziwi. Nie pan jeden tak się okłamuje. Podobnych panu jest wśród naszej, t. zw. inteligencji bardzo wielu. Wystarczy popatrzeć na nich podczas nabożeństwa. Żaden, choćby najlżejszy ruch nie wskazuje, że dusza ich tworzy lub odtwarza modlitewne myśli, że je kształtuje, ożywia, wyraża i pojmuje. Stoją godnie, poprawnie i chyba... marzą. Pewien kompleks uczuć, nastrojów i wyobrażeń, być może że zabarwiony religijnie, na co zresztą wpływa miejsce, chwila, organy, śpiew — przepływa swobodnie przez ich świadomość, znużoną i leniwą, niekiedy wyzwoli się z niego i wykrystalizuje jakieś pojęcie, przedmiot, słowo lub pobożne westchnienie, lecz rychło ginie bez śladu w biernem przeżywaniu czasu. W ten sposób tworzy się luźny i bezkształtny zlepek różnorakiej i dowolnej treści, co bez nadzoru i bez celu powstaje i przemija.

Tak to wygląda ta samodzielna, z własnych myśli, uczuć i słów utworzona, modlitwa naszej wstydliwej a zarozumiałej inteligencji, co z lekceważeniem odrzuca pomoc tekstu i różańca.

— Nie widzę zupełnie, w czem tu może być pomocą różaniec?

— Chociażby przez to samo, że posiada zarówno głęboką zawartość myślową, jak i jasną, wykształconą formę. Bo całkowicie myli się pan i panu podobni, nazywając różańcowem klepaniem wkółko tych samych paciorków. Dziwne to, że wszyscy przeciwnicy i ośmieszyciele różańca wymieniają te tylko „zdrowaśki“, a nie wspominają nigdy ani słowem o jego piętnastu tajemnicach. A właśnie rozważanie tych najwyższych prawd wiary stanowi główną, istotną osnowę tej modlitwy. W ich to nieskończone tajemnice dusza stara się wniknąć, zatrzymując się przez chwilę nad ich głębiami i rzucając, jak płatek w przelocie nad przepaścią, pokorne i zachwycone w nie spojrzenie.

Jako zaś te pełne świętej trwogi i zbawiennego zachwytu przeloty są dla duszy ludzkiej potrzebne, jak rozszerzają i pogłębiają jej oddech, jak pokrzepiają żywotność jej myśli i uczuć, natężają i podniecają jej zaziemskie porywy i tęsknoty — o tem najlepiej świadczy to, że od 700 lat różańce używa całe chrześcijaństwo katolickie, że służy on wielkim i małym, uczonym i prostaczkom, biskupom i kościelnym sługom.

Każdy bowiem, zależnie od swego umysłu, wykształcenia i wyobrażeń, lecz głównie od religijnej żarliwości swej duszy, od siły skupienia myśli i woli przenika i niejako dramatycznie przeżywa treść każdej z tych różańcem objętych prawd. I na tem polega trudność, a zarazem niewyczerpana świeżość i urok tej modlitwy.

— Czy przekonałem choć w części pana inżyniera?

— Tak, teraz nieco w innem świetle wartość różańca mi się przedstawia. Spróbuję w tym miesiącu go odmawiać. Zacznę na początku od jednej „dziesiątki“.

— A skończy pan — zapewniam pana — na całej cząstce. Stale. Codziennie. **M. S.**

Cuda i łaski bł. Kingi.

Jeszcze za życia otrzymała nasza Błogosławiona dar czynienia cudów. Dawniejsze Jej życiorysy wymieniają przywrócenie wzroku dwom zakonnicom i jednemu młodzieńcowi, uleczenie znacznej liczby chorych zakonnic pocałunkiem, wskrzeszenie 7-letniej dziewczynki Klary, córki Jakóba, obywatela sądeckiego, wypędzanie czartów z trzech opętanych i uzdrowienie spowiednika oraz biskupa Pawła z Przemiankowa, chorego na kamień i podwójną przepuklinę.

Po śmierci bł. Kingi pielgrzymowało do Jej grobu mnóstwo osób, doznając wielu łask i cudów. Przez 15 lat jednak ograniczono się do liczenia cudów, zamiast spisywać je porządnie. Gorszy się tem i boleje nad tem Ks. Jan Długosz: „Wielka liczba cudów, że 80 umarłych do żywota i zdrowia przyszło, 60 ślepych wzrok odzyskało, 15 więźniów z ciemnicy i więzienia wybawionych, 700 ludzi obojga płci z ciężkich i nieuleczalnych chorób uzdrowionych, — w wielkiej niepamięci jest zagrzebiona“. Dopiero w roku 1307 Brat Ganzalw, generalny wizytator Franciszkański, który ciało bł. Kingi kazał wyjąć ze wspólnego grobu i złożyć je w osobnym nowym grobie, polecił sumiennie spisywać cuda.

Pierwszy żywotopisarz bł. Kingi, Stanisław zwany Teologiem, w roku 1401 wymienia 19 cudów z wyraźną wzmianką, że wiele opuszczono.

Ks. Jan Długosz w żywocie bł. Kingi, ofiarowanym w roku 1474 Klaryskom w Starym Sączu, oprócz cudów, opisanych przez Stanisława Teologa, podaje 61 innych.

Dzieło to przetłumaczył na język polski w roku 1617 Ks. Przecław Mojecki, dziennikarz kamieniecki, który w zakończeniu tak pisze o cudach bł. Kingi: „Jak dawniejszych czasów, tak i po wszystkie prawie lata wielkie Pan Bóg pociechy dawał i cudowne łaski pokazywał przez zasługę i przyczynę dziewicy i oblubienicy swojej Kunegundy tym, którzy w przygodach i potrzebach swoich do niej się uciekali i grób jej nawiedzali. Osobliwie na święto Trójcy Przenajśw., pod której tytułem kościół klasztorny jest założony, bardzo wielka liczba ludzi obojga płci nietylko z okolic, ale też i z Węgier i odleglejszych krajów do grobu tej Dziewicy na każdy rok przychodzi podziękować Panu Bogu za odebrane dobrodziejstwa za przyczyną bł. Kunegundy. A zwyczaj ofiarowania taki pospolicie zachowują, że świece według możności i nabożeństwa u grobu św. Dziewicy przy Mszy św. stawiają i palą; ale gdyby według zwyczaju inszych prowincyj każdy osobne wotum albo tabliczkę postawiał, dawnoby ściany tego kościoła niemi okryte były".

Najobszerniejszy żywot bł. Kingi jest dziełem Ks. Marcina Ignacego Tomkowicza, wydany w roku 1718, p. t.: „Wizerunek świętej doskonałości, w bł. Kunegundzie jaśniejący". We wstępie do trzeciej części swego dzieła: O cudach bł. Kunegundy — tak pisze: „Widziało niezliczone ich (cudów) mnóstwo Królestwo Polskie i odgłos ich po szerokich węgierskiego królestwa, — śląskich, orawskich i ruskich i inszych dalszych krajów rozszedł się granicach; wdzięczni ich wierni niezmierzone Bogu w Świętej Oblubienicy Swojej chwalebnemu oddali dzięki. Siła ich dla niedozoru przełożonych w wieczną poszła niepamięć. A przecież świadectwem archanioła Rafała chwalebne Boskie sprawy całemu mają być znajome światu, aby z nich Stwórca wszechrzeczy pochwalony był".

Tą myślą powodowany, zebrał pobożny autor skrzętnie wszystkie cuda, jakie tylko mógł znaleźć w liczbie 796, zapełniając niemi połowę swego dzieła od strony 223—448. Rozłożył je na siedem następujących rozdziałów:

1) O cudach, spisanych przez W. Stanisława Teologa. Jest ich 19.

2) O cudach, spisanych przez Ks. Jana Długosza. Jest ich 61.

3) O cudach, zdziałanych od 1522 r. aż do pierwszego procesu beatyfikacyjnego. Jest ich 354.

4) O cudach, spisanych w pierwszym procesie beatyfikacyjnym. Jest ich 106.

5) Opisanie cudów w drugim procesie beatyfikacyjnym. Jest ich 83.

6) O cudach po drugim procesie aż do ostatniego. Jest ich 94.

7) O cudach podczas ostatniego procesu aż dotąd (tj. do roku 1718). Jest ich 79.

Podczas procesu kanonizacyjnego (1733—1749) zeznano i zbadano 73 cuda.

Z dokumentów, odnoszących się do kanonizacji bł. Kingi, najpóźniejszą datę ma opis jej cudów z zeznań świadków, dokonanych przez Ks. Karola Jaworskiego, notarjusza w Starym Sączu od 16 do 30 maja 1763 roku. Jest ich 14.

Nadto w kronice klasztoru PP. Klarysek w Starym Sączu od roku 1844 aż do najnowszych czasów jest zanotowanych około 50 łask cudów, doznanych za przyczyną bł. Kingi, a z tych 32 od roku 1904.

Wyciąg tych łask i cudów — w liczbie 45 — od najdawniejszych aż do najnowszych, zawiera dziełko: **„O kanonizację bł. Kunegundy"**. Do nabycia u autora Ks. Jana Pabisa w Tarnowie, ul. Piłsudskiego 9, po cenie 40 groszy. Przy odbiorze 10 egzemplarzy 1 darmo.

Przeczytanie tego dziełka przyczyni się do wzbudzenia czci i ufności ku bł. Kindze, którą Bóg od wieków wsławiał i wsławiać nie przestaje cudami, a tem samem do modłów o nowe cuda, potrzebne do wszczęcia na nowo procesu kanonizacyjnego.

Tragedja młodego robotnika-wychodźcy.

Było mu na imię Jan. Miał blisko lat 30. On jedynak, matka wdowa w kraju. Zalecał się zamężnej niewieście. Pewnego poranku podczas kłótni strzelił do niej, raniąc ją w ramię. Myśląc, że ją zabił, strzelił sobie w głowę, pozbawiając się zupełnie wzroku. Ona, wylizawszy się z rany, poszła na bal. Jego zawieźli do szpitala, potem do więzienia, następnie do kliniki. Tutaj powiesił się z rozpaczy. Być może, że matka jego jeszcze żyje.

Jest to fakt, jakich się zdarza obecnie dużo na świecie. Nikt się tem nie przejmuje, bo rzeczy codzienne nam powszednieją. Szkoda jednak młodzieńca, szkoda przedewszystkiem jego matki, do której kazał napisać koledze, że stało mu się nieszczęście podczas pracy (mnie kazał ten list odesłać). Zawarłem z nim znajomość w szpitalu. Opowiedział mi dokładnie całe zajście. Prawda, że to byłoby się nie stało — rzekłem do niego, gdybyś był chodził do kościoła, przecież ja tam dojeżdżam, ale ciebie nigdy nie widziałem. Tak, to prawda, — odpowiedział mi, — zdziczałem zupełnie. Przyznam się otwarcie, że do kościoła nigdy nie uczęszczałem. Coprawda z początku tak, ale później koledzy się ze mnie śmiali: poco tam pójdziesz, mówili, kościół ci jeść nie da, a zresztą, ci co do niego chodzą, nie są najlepsi.

Nie chce mi się powtarzać tych głupstw wyświechtanych i oklepanych, jakiemi go koledzy karmili. Mówią, że człowiek jest produktem swego otoczenia. Nie można było żądać cudów od Janka. Robił to, co jego koledzy, to jest: pił, grał w karty, bałamucił żony, łajdaczył się, tracił niepotrzebnie pieniądze, robił wstyd Polsce, a gdy się miarka przebrała, strzelił sobie kulę w łeb.

Nasi rodacy we Francji nie wnieśli nowych momentów do ogólnej kryminologji, robili, co inni. Dużo zbrodni zapisano na ich konto, całkiem niesłusznie. Wiele nieładnych postępków możnaby wytłumaczyć nieznajomością języka, chwilową nędzą, zbyt wielką żywością temperamentu, własną głupotą i t. d. Nie wiem, kto sporządzi dokładną statys-

Brońmy naszej wiary.

(Ciąg dalszy: „Przyjacielu rozważ“).

Obok złośliwości i nieuświadomienia religijnego fabrykują ludzie zarzuty w interesie **czysto materjalnym, dla grosza.** Niejeden sam w to nie wierzy co mówi, co zarzuca, czego właściwie chce, ale gdy spotka swoją ofiarę, a zauważy, że coś na tem zarobi, to nuże trzepać z rękawa zarzutami. Mogą to być zarzuty i różne brudy, podawane do prasy za wynagrodzeniem od wiersza, może to być pikantna powieść lub coś w tym rodzaju. Przez polskie kolonje emigracyjne przesunęły się w każdą niedzielę i święto dziesiątki agitatorów, naganiaczy komunistycznych, bezbożnych, lub „badaczy Pisma“,

Niektórzy poznawali ich jako byłych w Polsce parobków, pastuchów ze dworu, włóczęgów wszelkiego rodzaju i nie mogli zrozumieć, skąd oni tak prędko zmądrzeli, bo wlazłszy bez proszenia do pokoju, odrazu się brali do wyśmiewania Boga i praktyk religijnych. Jeden z takich pomylił się i wszedł do mego mieszkania. Naturalnie zaraz zaczyna od różnych zarzutów, nieskończenie głupich i zarzuca ciemnotę, że jeszcze nie przeszedłem do „badaczy“. W rozmowie doszedł do powiedzenia, że Boga niema. Mówię mu: — Pocóż ludzi bałamucisz, sprzedajesz heretyckie pisma i do baraków na modlitwę zapraszasz... jeśli według ciebie Boga niema?... — A — rzekł drwiąco — trzeba żyć. Człowiek w dwudziestym wieku powinien szukać, gdzie się da co zarobić. — Wyszło szydło z worka!

Inni przy zarzutach mają na względzie **własną wygodę — usprawiedliwienie dla swych złych postępków.** W tym oddziale „fabryczki zarzutów“ najwięcej się znajduje pracowników. Niezadowolonych przecie na świecie dużo. Przykazania Boskie nakładają obowiązki trudne dla pierwszego lepszego światowca. Kto je zaniedbał — to je nienawidzi i wojnę wypowiada na całej linji. Uszy zamknie i oczy przed prawdą, a usta na oścież otworzy. Wszystko, co nie idzie po linji jego złego życia, jest przestarzałe, głupie, niedorzeczne.

Każdy się z tem zgadza, że trzy więcej trzy jest sześć. Dlaczego? No, bo to prawda oczywista! Jeszcze coś więcej. Wobec tej prawdy niema żadnego obowiązku. A weźmy pod uwagę szóste przykazanie Boskie... O, tu już jest niewygodny obowiązek. Są tacy, którzy tej szóstki w przykazaniach znieść nie mogą. Niewygodna! Siódemka natomiast im się podoba, zwłaszcza jeżeli o ich mienie chodzi. A jeżeli nie?... Możeby wierzyciel wolał, by trzy więcej trzy było siedem; dłużnik natomiast chętnieby uwierzył, że trzy więcej trzy jest pięć... Rozwódka zawsze znajdzie jakiś zarzut przeciw nierozerwalności sakramentu małżeństwa...

Są wreszcie charaktery bardzo **naiwne i łatwowierne.** Tacy się nadają znakomicie do t. zw. poczty pantoflowej. Zarzutu nie sfabrykują, ale zasłyszany sto razy będą powtarzać i bawić się w wielką mądrość. We wszystko uwierzą. A może prawda?! Przecież napisane było!... Nie robią sobie żadnego trudu, by stwierdzić to, co słyszeli...

Po jakimś popisie sportowym Polaków z Francuzami powiada mi stary Francuz:

— E, to macie dzielnych sportowców. Podobno wczoraj skoczył jeden 8 metrów wzwyż...

— Ależ to niemożliwe; nieprawda — mówię mu.

— Tak mi wczoraj ktoś opowiadał.

— I pan uwierzył?

— No, pewnie! Przecie mnie to nic nie kosztuje uwierzyć. Gdyby mnie kosztowało choć jednego centyma, tobym nie uwierzył.

Wygląda to na anegdotę, a jednak jest prawdą!

* * *

Zostawmy te wywody, skąd się biorą zarzuty przeciw naszej wierze pod rozwagę, a w następnym artykule wgladniemy, jak ludzie zarzuty sporządzają. **Red.**

---

tykę tych wszystkich nieszczęśliwych, którzy jęczą po szpitalach, po domach warjatów, po więzieniach i tych, co jak Janek, już gryzą ziemię francuską. Wiem jednak, że jest ich spora liczba, wiem również, że przyczyną ich nieszczęścia był brak oparcia moralnego.

Proszę sobie wyobrazić młodzieńca, który pojechał do obcego kraju na zarobek. Los wyrwał go z ziemi ojczystej, jak wyrywa się drzewko młode z ogrodu. Brakło mu ciepła rodzinnego, serca matki, wzroku ojca, opinji i kontroli znajomych. Szczęśliwy, jeżeli znalazł w obcym kraju równoważnik straconych dóbr, po trzykroć nieszczęśliwy, jeżeli dostał się w środowisko niedobre.

Wiedziano o tem już dawno, że Francja, kraj wybujałej wolności, może się stać niebezpieczną dla młodzieży chodzącej luzem (rozumie się gdzieindziej także). Co miał robić chłopak, który otrzymał pełną garść pieniędzy (przynajmniej w lepszych czasach), chłopak, którego nikt nie kontrolował, którego nie można było posłać ani do wojska, ani zmusić do żadnej organizacji? Czego mógł nauczyć się nawet w towarzystwie, którego zebrania mu były okazją do pijaństwa, gdzie płacenie składki i suche ćwiczenie muskułów było najwyższą mądrością? Nierzadko spotyka się młodzieńców, którzy po kilkuletnim pobycie we Francji nie zaoszczędzili ani złamanego centa! Trzeba znać teren, na którym pracowali, a wszystko się wyjaśni.

To też na najwyższą pochwałę zasługują ci wszyscy, którzy pomagają rozumnie wychować tych, którzy potrzebują rady, wskazówki i dobrego przykładu. Odznaczenia trzebaby wyznaczyć tym młodzieńcom, którzy w ogólnym zamęcie zła i zepsucia umieją się obronić od gorszycieli i pozostać dobrymi.

Bardzo głupio i nieroztropnie postępują zaś ci wszyscy, którzy swojem postępowaniem i słowami zagradzają ludziom drogę do kościoła, który od blisko 2 tysiący lat udowadnia wszystkim wychowawcom, że ponad jego medykamentami nie wynaleziono w żadnej aptece świata lekarstwa, któreby skuteczniej działało nawet, jeżeli chodzi o czysto ziemskie dobro człowieka.

Wszystkiem dla wszystkich.

(Zdarzenie prawdziwe z dziejów tajnej pracy Jezuitów polskich na Podlasiu).

Za dziesięć minut miał nadejść pociąg. Na peronie kręciło się kilku ze służby kolejowej. Pchali wózki, naładowane blaszanemi bańkami z mlekiem i paczkami, by załadować do wagonu pociągu, który niebawem miał nadejść. Choć był to koniec października, przecież ciepło było nieledwie jak w maju. Podróżnych było niewielu. To też tem łatwiej wpadało w oczy towarzystwo, przechadzające się po nierównym bruku przed stacyjnym budynkiem.

— Póki siedziałeś w Zassowie, to sądziłem, że pójdzie ci ten interes, ale teraz zdaje mi się, że to mrzonka — rzekł hr. Łubieński do wysokiego, silnie zbudowanego towarzysza.

— A ja jeszcze bardziej się obawiam; ja znam te stosunki lepiej niż kto inny — dodała siostra hrabiego, wdowa po generale rosyjskim.

— Z trudności przedsięwzięcia zdaję sobie całkowicie sprawę — odparł zagadnięty — a Państwo mieli sposobność przekonać się, że sprawy nie lekceważę, lecz przygotowałem się możliwie najsumienniej, by interes poprowadzić tak, jak sprawa tego wymaga. Dziś nie wiem, czy wielu przewyższa mię w moim fachu. Tu, głaskając długą czarną brodę, uśmiechnął się, niczem świeżo wyzwolony czeladnik.

Hrabia niecierpliwie wyjął zegarek.

— Wierz, tak zżyłem się z tobą przez te dwa miesiące... gdyby choć nadzieja jakiejś wiadomości...

— Eh, o wiadomość nie będzie trudno, może wcześniej, niż się p. hrabia spodziewa, przy czarnej kawie wyczyta p. generałowa z jakiegoś dziennika, że Fritz conajmniej w Siedlcach — powiedział to z tak szczerym uśmiechem, że mimowoli roześmiali się wszyscy.

Tymczasem szyny kolejowe przyniosły głośny stuk szybko toczącego się pociągu. Zgrzyt kół hamowanego pociągu głuszył ostatnie słowa pożegnalne. Jeszcze jeden uścisk ręki, rozstaną się — może na zawsze...

Fritz zniknął już w drzwiach wagonu. Hrabia z siostrą zbliżyli się do okna, z którego wychyliła się uśmiechnięta, przyjacielska twarz. Jakoś dziwnie była uroczysta. Oczy patrzyły tak pewnie, że niepodobna było więcej wątpić w powodzenie tego człowieka. Hrabiemu pierzchnął z serca całkowicie ten niedawny podmuch zwątpienia.

— Fritz — rzekła jeszcze generałowa — przyjm tę drobnostkę, jest to droga sercu memu pamiątka, ale niech służy wielkiej sprawie. Może nieraz ochroni cię od wielu niebezpieczeństw.

I sama włożyła mu na palec obrączkę swego męża.

Przeraźliwy gwizd lokomotywy zagłuszył słowa podzięki, padające z ruchomego już pociągu. Jeszcze jedno spojrzenie, znak ręką i znikł z oczu patrzących za zakrętem czarny wąż pociągu.

— — — — — — — — —

Drogą błotnistą, niedawno pełną wyboi, a dziś świecącą kałużami szeroko rozlanemi, toczył się mały, zaprzągnięty w parę koni, wózek. Drobny deszczyk, zmięszany ze śniegiem, mżył bezustanku. Zimno było dojmujące. Głęboko w półkoszku, na wiązce słomy, siedziała jakaś postać. Rysów nie można było rozpoznać, gdyż było bardzo ciemno. Słychać było tylko chlupot kopyt koni w błocie i od czasu do czasu głośniejsze chluśnięcie wody, gdy koło zapadło się w kałuży na głębokość sprychy.

— Gospodarzu, a daleko to jeszcze do tego Gród-[illegible] [illegible]pytał handllarz nierogacizny, gdyż on to trząsł [illegible] furmance.

— Daleko to ci ta nie będzie, ale z godzinkę to ci potrza będzie jeszcze jechać. Ha, nijak skorzej po takiej drodze. Latem to ci w mig zajedzie do Gródka... — gadał coś jeszcze, podcinając równocześnie konie, ale Fritz już go nie słuchał.

— Interes idzie — myślał — ale jak długo jeszcze będzie mi się tak powodzić, nie wiem. Zdaje mi się, że czegoś się domyślają. Nawet szukają kogoś. Ale nie mnie narazie. Wszyscy strażnicy znają Fritza i przysięgaliby, że największy z niego „szachraj", największy też interes robi na handlu nierogacizną. Mają słuszność. Ale mię też kosztują parę rubli. Najgorzej z tymi, co świeżo przyjechali, a mają mieć jakieś instrukcje z Petersburga...

— Czy strażnicy jeżdżą tędy?... — zapytał naraz kupiec furmana, jakby rozmawiał z nim całą drogę o stróżach carskich.

Dziwnem wydało się jemu samemu to pytanie, więc nie czekał nawet odpowiedzi, tylko pomyślał, że tu o tej porze spotkać się z nimi nie byłoby najprzyjemniej. Wyjął zegarek z pod mokrego płaszcza.

— Za kwadrans, a najdalej za 20 minut powinniśmy być na miejscu — rzekł do furmana.

— A czy wszystko będzie tam przygotowane, jak poleciłem?

— Będzie, jakem Soyka. Bo cobyta nie miało być, kiedym wszystko im dokładnie wyperswadował — zapewnał dzielny Podlasiak.

Chciał jeszcze coś powiedzieć, gdy wtem doleciało ich naraz kilka głosów. Nie dalej niż dwieście kroków od nich toczyła się furmanka w ich kierunku. Wprawne ucho handlarza podchwyciło rosyjskie głosy, z których wyróżnić mógł tylko od czasu do czasu głośniejsze wyrzucone przekleństwo.

Strażnicy — pomyślał. Rzucił okiem na pierścionek, błyszczący na palcu. Jeśli nie jestem zdradzony, nie powinni mnie odkryć. Zresztą w ogień! Nie pierwszy to raz. Jednak coś ważnego musiało zajść, skoro aż pięciu ich trzęsie się o tej porze w niewygodnym wózku.

Tymczasem furmanki dojeżdżały do siebie.

— Kto jedlot? — zawołał jeden ze strażników.

— Zdrawstwujtie—odpowiedział mu niedbale kupiec.

— Zdrawstwuj, Fritz, to ty?

Kolaski zrównały się, a ponieważ drożyna była wąska, więc półkoszki prawie zetknęły się.

— Zatrzymaj konie — zawołał na furmana.

— Przeklęta droga i pora. Co za wstrętny czas.

— Panowie ze Sterdyni pewnie?

— Da, da — odpowiedzieli we trzech.

Dwóch innych milczało. Teraz dopiero spostrzegł handlarz, że dwóch strażników zupełnie mu nieznanych znajduje się na furmance. Zimnej krwi nie stracił ani na moment.

— Szkoda, że niema w pobliżu karczmy, bo strasznie zimno. Ale zapalcie panowie!

Nie trzeba było dwa razy tego powtarzać wiernym stróżom pokoju. Wszyscy, nie wyjąwszy dwu świeżo przybyłych, sięgnęli skwapliwie do papierośnicy.

— Co słychać nowego, czy zapowiada się dobry jarmark w Sterdyni? Jak też cenią świnie?

Rzucał takie pytania umyślnie, gdyż wiedział, że niewiele o tem będą wiedzieć. Wszyscy raz jeszcze zapalili z dobrze zaopatrzonej papierośnicy Fritza i kolaski rozjechały się.

(Ciąg dalszy nastąpi). **Kal. T. J.**

Ewangelja na 20 Niedzielę po Zielonych Świątkach.

(Jan 4). *W on czas był niejaki książę, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten, gdy usłyszał, iż Jezus przyszedł z żydowskiej ziemi do Galilei, poszedł do Niego i prosił Go, aby zstąpił, a uzdrowił syna jego, bo poczynał umierać. Rzekł tedy do niego Jezus: „Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie". Rzekł do Niego książę: „Panie zstąp pierwej, niż umrze syn mój". Rzekł mu Jezus: „Idź, syn twój żyw jest". Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus i szedł, a gdy on już zstępował, zabieżeli mu słudzy i oznajmili mówiąc, iż syn jego żyje. Pytał się tedy ich o godzinę, której mu się polepszyło. I rzekli mu, iż wczoraj o siódmej godzinie opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, iż ona godzina była, której mu rzekł Jezus. „Syn twój żyje". I uwierzył sam i wszystek dom jego.*

KALENDARZ TYGODNIOWY

Październik 31 dni		
27	**Niedziela**	**20 po Z. Św.** *Chr Kr.* Sabiny
28	Poniedziałek	Szymona i Tadeusza
29	Wtorek	Felicjana, Narcyza
30	Środa	Alfonsa R., Klaudjusza
31	Czwartek	Antonina b., Wolfganga
1	**Piątek**	**Wszystkich Św.**
2	Sobota	*Dzień Zaduszny*

Życie składa się z dni, a więc i godzin. Godziny to nietylko odrobina mijającego czasu: To są także posłanki Boże, z których każda przynosi nam jakąś łaskę, a potem w niebie zaświadcza, czy dobrze przez nas była przyjętą. W starożytności godziny były uosobione pod postacią sióstr, zwanych odźwiernemi niebios. Każda z nich inne nosiła imię. My katolicy możemy je sobie wyobrażać jako aniołów wstępujących i zstępujących po drabinie Jakóbowej z nieba na ziemię i z ziemi do nieba. Przez te sześćdziesiąt minut będziemy mieli godzinę — anioła: modlitwy — miłosierdzia — pracy — nauki — poświęcenia czy odpoczynku...

Święci — dobrzy ludzie.

(Na uroczystość Wszystkich Świętych).

Badając życie świętych i to nietylko pod kątem ich wielkich czynów, ale również życia codziennego, stosunku do otoczenia, a więc do krewnych, przyjaciół, podwładnych — można znaleźć, **że święci są dobrzy...** bardzo dobrzy.

Ustępują zawsze i chętnie drugim z tego, co jest ich prawem.

Trochę więcej, czy mniej posiadać jest im obojętne.

Te słowa w mowie ludzkiej, powszednie i słuszne: to moje prawo — nie należy dać się pozbawiać powagi, — oni rozumieją inaczej niż my, uśmiechają się pobłażliwie, słysząc je i prowadzą życie pełne poświęcenia. Są mali, pokorni, usłużni, a nigdy uniżeni. Przeciwnie, przez wewnętrzną swą moc, są pełni godności i niezależnie od stanowiska, jakie zajmują, wzbudzają szacunek.

Ponieważ trzymają się blisko Boga, patrzą na wszelkie sprawy tego świata zgóry. Drobne przykrości, niechęci, których uniknąć nie mogą, znoszą tak, jak my znosimy niegrzeczności małych dzieci. Usiłują pouczyć, poprawić, gdy to jest ich obowiązkiem, ale się nie gniewają, nie obrażają. Moc i dobroć — oto są cechy świętości.

Trudno pojąć, ile święci mieli wytrwałości, zaparcia się siebie, ile przecierpieli, zanim do takiego stopnia dobroci doszli, zanim stali się wyrozumiałością i ustępliwością samą w tem, co nie przekracza prawa Bożego. Ojciec Rawignan pokonał w sobie charakter twardy, uparty, przykry.

— Jakim sposobem to uczyniłeś? — spytał go poufnie jeden z przyjaciół.

— Było nas dwóch — odpowiedział. — Wyrzuciłem tamtego przez okno i zostałem sam.

Trzeba „wyrzucić tamtego". Któż z nas tego drugiego w sobie nie czuje?

Zasadą świetych w tem, co dotyczy wygody życia, są słowa Chrystusa do Ojca Swego: „Nie to, co ja chcę, a to, co chcą bliźni"... Gdy trzeba komuś ustąpić miejsca — ustępują. Pożyczyć ulubioną książkę — pożyczają. Czekać na kogoś marudnie — czekają bez narzekania. Tracić drogi czas na nudne rozmowy, które strapionemu ulgę sprawiają? — tracą ten czas z ochotą. Przerwać modlitwę, naukę lub pracę, aby oddać jakąś przysługę, wysłuchać kogoś? — przerywają natychmiast. Wyrzec się własnego, zgóry ułożonego planu dla cudzej przyjemności? — wyrzekają się bez wahania. I to wszystko robi się łatwo, poczciwie, uprzejmie, z uśmiechem, który mówi: „Cała przyjemność po mojej stronie"...

Święci ustawicznie obcują z Bogiem i Bóg im wystarcza. On wynagradza ich sowicie wewnętrzną pociechą za umartwienia, jakie sami sobie zadają

dla zrobienia komuś przyjemności. Odczucie obecności Bożej daje więcej radości, niż jakaś mała uciecha, której się wyrzekli, niż cenny przedmiot, który podarowali, bo wszak to dla Niego zrobili.

Myślą przewodnia życia świętych są słowa św. Pawła: „Być wszystkiem dla wszystkich, aby wszystkich pozyskać dla Jezusa Chrystusa".

(Przeróbka z franc. Paillettes d'or.) **Red.**

Znamienna i piękna manifestacja szczytnej ofiarności oraz serdecznego pożycia Polaków z Łemkami w Łabowej.

Stosunki między Polakami a Łemkami w powiecie nowosądeckim układają się bardzo pięknie. To rzecz niezmiernie ważna dla naszego państwa. Takim imponującym dowodem zgodnego pożycia była niezapomniana nigdy uroczystość konsekracji Kościoła i poświęcenia Domu Ludowego w Łabowej dnia 20 października br.

Piękny kościół, pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa, wystawiony staraniem Towarzystwa Szkoły Ludowej i ludzi dobrej woli, może w sobie pomieścić tysiąc ludzi.

W uroczystości wzięli udział: starosta nowosądecki Dr Łach, delegat głównego Zarządu T. S. L., prezes T. S. L. z Nowego Sącza, duchowieństwo oraz tłumy Polaków i Łemków.

Na powitanie J. E. Ks. Biskupa wyszli Polacy z Łabowej razem z ludnością ruską z feretronami i sztandarami pod przewodnictwem swoich proboszczów. Nastrój panował niezwykle serdeczny. Ksiądz Biskup dokonał konsekracji kościoła i wygłosił płomienne przemówienie o znaczeniu tego kościoła dla tamtejszej ludności. Uroczystą sumę odprawił Ks. Prałat Sitko, a po ukończeniu nabożeństwa, przeplatanego pięknym śpiewem, wszyscy obecni udali się w procesji wraz z Księdzem Biskupem do cerkwi. Przy drzwiach cerkwi powitał Ks. Biskupa proboszcz ruski, prosząc o błogosławieństwo dla siebie i swych parafjan. Ks. Biskup odpowiedział przepięknie na temat jedności Kościoła katolickiego i porwał serca rozpłakanych Rusinów. „Mamy jednego Boga na niebie — mówił Arcypasterz — jeden Kościół katolicki, jednego Papieża, więc obrządki nie powinny dzielić naszych serc"... Potem wszedł do cerkwi i udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Chór ruski wykonał piękne utwory religijne. Przy wyjściu z cerkwi rozdawał Ks. Biskup hojnie obrazki.

Następnie wrócili wszyscy zebrani przed nowy Dom Ludowy obok kościoła, wystawiony kosztem T. S. L. Poświęcenia tego domu dokonał Ks. Biskup. Przemawiał starosta Dr Łach o znaczeniu Domu Ludowego dla kultury i oświaty tej miejscowości. Dał wyraz wielkiej wdzięczności dla Ks. Biskupa za przybycie mimo takiej odległości i licznych zajęć oraz za poświęcenie. Przemawiał także prezes TSL. z Nowego Sącza prof. Piotrowski, wskazując również na ten dom, jako na ważny czynnik wychowania obywatelskiego. Przemówienia zakończył delegat Zarządu głównego TSL.

W czasie akademji, przeplatanej śpiewami i deklamacjami młodzieży z Łabowej, Ks. Biskup nie szczędząc swoich pięknych słów, wyraził uznanie wszystkim i błogosławił wzniosłym poczynaniom tych, którzy tu będą prowadzić pracę dla dobra Kościoła i kochanej Ojczyzny.

Niezatarte wspomnienia pozostały w sercach wszystkich obecnych z tej pięknej uroczystości.



J. E. Ks. Biskup Lisowski w Bochni z okazji I-szej rocznicy Koronacji obrazu Matki Boskiej.

Wiara uczonego.

Pasteur, wielki uczony i dobrodziej ludzkości, ten, który wynalazł szczepionkę przeciwko wściekliźnie i tysiące osób uratował od śmierci, był głęboko religijnym i pokornym człowiekiem.

Razu pewnego, jadąc pociągiem, miał za towarzyszów podróży dwu młodych lekarzy, którzy dopiero co ukończyli uniwersytet. W pewnym momencie młodzieńcy, zauważywszy w ręku Pasteura koronkę, zaczęli zuchwale drwić sobie z tajemnic wiary świętej. Narazie wielki uczony nie wtrącał się do ich rozmowy. Dopiero, gdy miał wyjść, zagadnął młodych rozparzeńców.

— Jak sądzę, jesteście panowie lekarzami. Czy tak?

— Tak — odpowiedzieli.

— Otóż muszę wam zaznaczyć, że z takiem przygotowaniem do życia, jakie zdradziliście wobec mnie, niczego dobrego nie dokonacie.

— A to dlaczego?

— Bo ponad wiedzę trzeba więcej cenić wiarę, a tej wam brak; a następnie do tych tajemnic, z któremi się będziecie stykać w waszym zawodzie, nie z pychą, a z pokorą trzeba się zbliżać. Bez Boga

bez pokory więcej tylko zła, niż dobra, posiejecie. Wierzcie mi, młodzi przyjaciele...

— A kto pan za jeden?

Wyjął z kieszeni bilecik i podał im, mówiąc:

— Jestem Pasteur.

Spuścili ku ziemi zawstydzone twarze i poważnie zastanowili się nad słowami wielkiego uczonego, którego już znał i uwielbiał cały świat.

Tenże Pasteur, gdy miał po raz pierwszy zastostosować swój wynalazek na piętnastoletnim chłopcu, pokąsanym przez wściekłego psa, zanim do zabiegu przystąpił, kazał gorąco modlić się matce nieszczęśliwego chłopca i sam całą noc spędził na modlitwie.

— Bo widzi pani — mówił — wszystko nasze dobro od Boga pochodzi.

Chłopiec został uratowany i dopiero, niedawno temu, jak umarł.

Prawdziwa wiedza idzie zawsze w parze z wiarą i pokorą.

Podziękowanie.

Wszystkim tym, którzy w naszym wielkim bólu z powodu zgonu nieodżałowanego naszego syna

Romana Swarowskiego

pospieszyli nam z wyrazami współczucia i pocieszenia oraz wzięli udział w pogrzebie

dziękują z głębi serca

Swarowscy.

Z TARNOWA.

Akademja misyjna. Misyjne Sekcje szkół średnich w Tarnowie urządziły w niedzielę 20 bm. w sali kinoteatru „Marzenie“ uroczystą akademję misyjną. W wypełnionej po brzegi sali rozbrzmiewały piękne śpiewy chóralne, przemówienie aktualne p. prof. Suwady, oraz deklamacje. Na zakończenie wyświetlono film: „Przeor Kordecki, obrońca Częstochowy“. Całość wypadła zgrabnie i mile. — Niech Bóg błogosławi pracy młodzieży w sekcjach misyjnych najobficiej. To piękna szkoła miłości bliźniego!

Wyjazd ministra Kwiatkowskiego. W niedzielę dnia 20 bm. cały Tarnów żegnał p. ministra Kwiatkowskiego. Władze miejscowe, liczne delegacje i publiczność brały udział w serdecznem pożegnaniu.

Koncert prof. Zygmunta Przeorskiego. W nieznanej dotąd szerszemu ogółowi społeczeństwa tarnowskiego sali Instytutu Muzycznego w Tarnowie przy ul. Prezydenta Mościckiego 2 odbył się w ubiegłą sobotę koncert inauguracyjny prof. Zygmunta Przeorskiego, dyrektora tegoż Instytutu. Mała, przytulna salka, zgromadziła elitę towarzystwa miasta Tarnowa, wybitnych miłośników dobrej muzyki. Zaszczycili tę udaną imprezę swą obecnością: p. starościna Lisowska, p. wicestarościna Choczyńska, Ks. Dr. Rec dyrektor KKO., Matka Przełożona dyrektorka Gimnazjum SS. Urszulanek, p. dyr. i prof. Studnicka i wielu innych.

Prof. Zygmunt Przeorski, znany pianista, opanował wszystkich. Całe audytorjum bez wyjątku słuchało w najgłębszem skupieniu, spływające jak perły, przecudne utwory Beethovena, Schuberta, Schumana, Schulza-Everta i Przeorskiego, którego Ballada, Mazurek i Krakowiak własnej kompozycji zostały przyjęte z prawdziwym entuzjazmem. Uczennica Instytutu wręczyła znakomitemu artyście wiązankę kwiatów jako wyraz szczerego hołdu i wdzięczności wszystkich na sali obecnych, do serc których trafił Przeorski swoją mistrzowską grą.

Ogólny nastrój był przemiły, przepiękna muzyka łączyła wszystkich w jedną rodzinę miłośników muzyki, którzy zjednoczyli się w pielęgnowaniu walorów duchowych. **„Ratujmy nasze skarby duchowe, popierając dobrą, szlachetną muzykę“** — oto treść słów wstępnych pana prof. Stanisława Rzepeckiego, prof. Instytutu Muzycznego, który zwrócił się z gorącym apelem do zebranych słuchaczy.

Należy powitać z całą serdecznością doniosłe intencje Instytutu Muzycznego w Tarnowie, który już swoją pierwszą bardzo udaną imprezą wykazał, że jest właściwą, powołaną ostoją kultywowania dobrej muzyki w Tarnowie i okolicy. Szczęść Boże!

Z POLSKI.

Oszczędność podstawą dobrobytu! Przypomni nam to hasło „Dzień Oszczędności“, który będzie obchodzony w całym świecie w dniu 31 października.

Ile gabinetów mieliśmy już w Polsce? Nowoutworzony rząd jest 34-tym gabinetem w Polsce niepodległej, a premjer Kościałkowski 22-gim szefem rządu. Pierwszym premjerem był Jan Kucharzewski. Wśród następnych Antoni Ponikowski stał na czele rządu trzykrotnie, Władysław Grabski — dwukrotnie, Wincenty Witos — trzykrotnie, Kazimierz Bartel — pięciokrotnie, śp. Marszałek Józef Piłsudski — dwukrotnie, premjer ostatniego gabinetu Walery Sławek — trzykrotnie.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej zarządził zwołanie nadzwyczajnej sesji Sejmu i Senatu. Sesja potrwa najwyżej tydzień.

Przeniesienie zwłok śp. min. Pierackiego w Nowym Sączu. W sobotę przed południem odbyło się w Nowym Sączu przeniesienie zwłok śp. min. Bron. Pierackiego. Samo przeniesienie zwłok z tymczasowego grobowca z nowego cmentarza w Nowym Sączu do kaplicy na starym cmentarzu nastąpiło w piątek wieczorem. W sobotę na uroczystość żałobną przybył Min. Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki, Min. Spraw Wewn. Raczkiewicz, wicemin. Chyliński, duchowieństwo z Ks. Biskupem Lisowskim na czele i inni. Przed godziną 10 przybył premjer Kościałkowski. Nabożeństwo żałobne odprawił Ks. Biskup Lisowski, który następnie wygłosił wspomnienie żałobne. „Polska, jak długa i szeroka — mówił m. in. Ks. Biskup — jest jednym, wielkim cmentarzem, jest ołtarzem całopalnym, na którym Ojczyzna składa ofiary z najlepszych swoich synów. Zdaje się, że niema ani grudki ziemi, nieprzesiąkniętej krwią męczenników i bohaterów. Dlatego, gdy poselstwo polskie przyszło do Papieża Piusa IX., prosząc go o relikwje dla Polski, rzekł: „Dajcie mi grudkę waszej ziemi, a gdy ją ścisnę w ręku, krew popłynie. Oto wasza relikwja“.

Po przemówieniu Ks. Biskupa odprawiono egzekwje żałobne, poczem trumnę przeniesiono do mauzoleum, na którem jest krótki napis: „Ś. p. Bronisław Pieracki“.

Potem odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod Dom im. Br. Pierackiego, z okolicznościowem przemówieniem premjera Kościałkowskiego.

40-lecie kapłaństwa Ks. Biskupa Jasińskiego. Przed paru dniami Łódź katolicka święciła cichą, lecz wielką uroczystość 40-lecia kapłaństwa JE. Ks. Biskupa Włodzimierza Jasińskiego, ordynarjusza diecezji łódzkiej. Uroczystość ta miała przebieg podniosły. W otoczeniu kapituły łódzkiej, poprzedzany przez szeregi alumnów i stowarzyszenia katolickie i społeczne, Najdostojniejszy Pasterz odbył ingres do katedry.

Pontyfikalne nabożeństwo celebrował J. E. Ks. Dr. Tomczak, który po Mszy św. u stopni ołtarza złożył życzenia Jubilatowi.

Skarb z czasów Zygmunta III. W Wojkowicach Kościelnych na Śląsku niejaka Białasowa wykopała gliniany garnek, w którym po rozbiciu znaleziono 28 sztuk monet srebrnych z czasów Zygmunta III.

Piękna uroczystość w Chorzowie odbyła się w asyście tłumów. W niedzielę 13 bm. parafja Chorzowska obchodziła rzadką uroczystość, bo 25-letni jubileusz istnienia III. Zakonu św. Franciszka, połączony z poświęceniem nowego sztandaru.

Uroczystość jubileuszową poprzedziły trzydniowe półzamknięte rekolekcje, w których wzięli udział wszyscy członkowie Trzeciego Zakonu i jeszcze wiele innych osób. Rekolekcje prowadził O. Ansgary, Franciszkanin.

Bardzo też bogaty był program samej uroczystości jubileuszowej. Pierwszą część wypełniły wspaniałe nabożeństwa z okolicznościowem kazaniem i generalną Komunją świętą. Po południu zaś w sali Katol. Domu Związkowego odbyła się podniosła akademja ku czci św. Franciszka z Asyżu. Oprócz śpiewów, deklamacyj i referatu na temat: „Św. Franciszek reformator — nie sekciarz“, drugą część akademji wypełniły cztery obrazy z życia św. Franciszka, przedstawiające najważniejsze chwile z życia tego wielkiego świętego.

Tak w kościele, jak i na akademji jubileuszowej były wielkie tłumy wiernych nietylko z parafji Chorzowskiej, ale i z okolicznych parafij. Na wszystkich uczestnikach uroczystość ta wywarła potężne wrażenie i napewno długo pozostanie im w pamięci. Za tak piękne zorganizowanie tego rzadkiego jubileuszu należy się głębokie uznanie Ks. Prałatowi Szwajnochowi.

Pomarańcze hiszpańskie w bieżącym sezonie mają być sprowadzone do Polski w ilości 3 tysięcy wagonów. 1 kg. pomarańcz podobno będzie kosztował 1 zł. Będzie zatem konkurencja dla krajowych owoców.

ZE ŚWIATA.

WOJNA WŁOSKO-ABISYŃSKA.

Według wiadomości ze źródeł francuskich, Włosi mieli zająć miasto Makalle. Dalszym ich celem jest kolej, prowadząca z Addis Abeby do Dżibuti. Idą powoli, bo warunki marszu są niezwykle trudne wskutek wielkich upałów i wrogiego stosunku niektórych plemion. Łatwiej jest Włochom latać w powietrzu i niszczyć, co się da, niż maszerować po gorącym lądzie.

Mimo to Włosi twierdzą, że na Boże Narodzenie będą w stolicy Abisynji. Mają więc zamiar w tym czasie przejść 900 kilometrów. Ale czy nie będzie oporu po drodze? Podobno przez Addis Abebę przeciągają wojska abisyńskie z ministrem wojny na czele i zdążają na front. W niektórych okolicach buntują się plemiona abisyńskie i trzeba im wierność rządowi przypominać karabinem.



Tak wygląda bufet kolejowy w Dżibuti na granicy w Abisynji.

Z Włoch ciągle płyną do Afryki nowe transporty wojska, benzyny, oliwy, zboża i wszelkiej żywności. Każdy dzień wojny kosztuje Włochów, licząc samo utrzymanie żołnierzy na froncie, 6 miljonów złotych. Zachodzi także obawa, by w razie niepowodzenia Włochów nie odpadły od nich bardzo silne oddziały czarnych tubylców, uzbrojonych przez Włochów, bo już w pierwszych dniach wojny 250 czarnych przeszło na stronę Abisynji, zabierając karabiny maszynowe ze sobą.

Obecnie panuje na wszystkich frontach względny spokój. Na południu działaniom wojennym przeszkadza ulewny deszcz. W najbliższej jednak przyszłości należy oczekiwać jakichś rozstrzygających walk. Dla Abisynji zwlekanie jest bardzo korzystne, bo Włochom powiększają się koszta wojenne.

Nieporozumienie angielsko - włoskie rozjaśnia się. Przełomowy tydzień kończy się w Paryżu pod znakiem odprężenia. Wszystkie komunikaty prasowe, zarówno prorządowe, jak i opozycyjne, stwierdzają zgodnie, że p. Lavalowi udało się, dzięki bardzo wytrwałej akcji w Londynie i w Rzymie, oddalić niebezpieczeństwo konfliktu anglo-włoskiego.

Według najbardziej wstrzemięźliwej oceny, zyskano conajmniej 10 dni czasu na prowadzenie dalszych rokowań. Angielska zgoda na 10-dniowe odroczenie kar przeciwwłoskich została uzyskana dzięki przyznaniu przez Francję formalnej gwarancji współudziału na morzu Śródziemnem w razie ewentualnego aktu agresji, skierowanego przeciwko flocie angielskiej.

Opierając się na tej obietnicy, angielska admiralicja potwierdziła w Paryżu swoją decyzję wycofania z morza Śródziemnego 75 tysięcy ton okrętów wojennych, które teoretycznie conajmniej zostaną zastąpione przez odpowiednie siły francuskiej i tulońskiej eskadry.

———

Konsystorz papieski w połowie listopada. Z Watykanu. W kołach watykańskich obiega pogłoska, iż w połowie listopada Ojciec święty zamierza zwołać konsystorz, celem zawiadomienia o mianowaniu nowych kardynałów. Obecnie liczba kardynałów wynosi tylko 49, podczas gdy święte kolegjum w komplecie liczy 70 członków. Zwykle przy tego rodzaju okazjach Ojciec święty wygłasza przemówienie, które ze względu na sytuację międzynarodową oczekiwane jest z wielkiem zainteresowaniem.

10 miljonów ludzi pod bronią w Rosji Sowieckiej. Gazeta francuska stwierdza, że według ostatnich obliczeń, siły zbrojne Rosji liczą 10 miljonów ludzi. Stan dzisiejszej armji czynnej z pomocniczemi związkami wojskowemi liczy 1 i pół miljona ludzi i 40 tysięcy oficerów. Wyćwiczone rezerwy ochotników roczników 1923—1934 liczą 8 i pół miljona. Artylerja lekka liczy 4200 dział w stosunku do 2400 z przed trzech lat; ciężka 700 dział (poprzednio 600). Czołgów oraz wozów pancernych posiadają Sowiety 3500, poprzednio zaś tylko 350. Lotnictwo wojskowe rozporządza 4300 samolotami, w tem 150 bombardujących.

Unikanie w Niemczech imienia Chrystusa. Prasa niemiecka notuje, że w Niemczech istnieją usiłowania usunięcia dotychczasowego liczenia czasu „przed i po narodzeniu Chrystusa“. Jedni, bardziej radykalni reformatorzy, chcą na wzór włoski wprowadzić system liczenia lat od przewrotu, względnie od początku rewolucji narodowo-socjalistycznej, drudzy pragną w chronologji usunąć tylko drażniący ich zwrot „po Narodzeniu Chrystusa“ i proponują liczyć lata „po zwrocie czasów“.

W Turcji zostały rozwiązane wszystkie **loże masońskie;** majątek ich przeszedł na własność państwa.

W Rumunji już panuje głód. Tegoroczny nieurodzaj w północnej Rumunji daje się we znaki. Ludzie już głodują. Rozpoczęto tam roboty publiczne, celem dania ludności zarobku. Akcję dożywiania wśród głodujących prowadzi rumuński Czerwony Krzyż.

Wielkie trzęsienie ziemi nawiedziło w początkach października państwo środkowo-azjatyckie Tadżikistan. Pod wpływem gwałtownych wstrząsów osunęła się góra, pod gruzami której znalazły się domy ludzkie, środki komunikacji. Liczba ofiar wynosi 170, a osób rannych dochodzi do 360. Ludność przebywa w namiotach.

11 miljonów bezrobotnych posiadają **Stany Zjednoczone,** podczas gdy ogólna liczba bezrobotnych w Anglji, Francji i Niemczech spadła o jeden miljon i wynosi obecnie 7 miljonów 400 tysięcy.

Głodówka górników angielskich. Zastrajkowali górnicy w południowej Walji. Pozostają w kopalni i tam urządzają głodówkę. Kierownictwo kopalni żąda opuszczenia kopalni przez strajkujących.

4 kg. 200 gr. waży bryła złota, jaką znaleziono w kopalni złota na Syberji. Pierwszy raz znaleziono w tym okręgu tak wielką złotą bryłę.

Oddziały japońsko-mandżurskie atakują granicę sowiecką. W dniu 6 bm. oddział mandżurski, liczący 20 ludzi, pod dowództwem oficera japońskiego, przekroczył granicę sowiecko-mandżurską koło Grodekowa i zaatakował w odległości 3 km. od granicy patrol sowiecki. W dniu 8 bm. w tej samej okolicy zauważono na terytorjum sowieckiem oddział japońsko-mandżurski, liczący około 50 ludzi. Dnia 12 bm. oddział japońsko-mandżurski w liczbie 50 ludzi ponownie wkroczył na terytorjum sowieckie, mniej więcej w tej samej okolicy, co 8 b. m. i począł ostrzeliwać konne patrole sowieckie Gdy na pomoc zaatakowanym pospieszyły dwa sąsiednie patrole sowieckie w liczbie 18 ludzi, oddział japońsko-mandżurski otworzył do nich ogień z karabinów.

Rząd sowiecki polecił swemu ambasadorowi w Tokio złożyć protest.

Komunikat Sekretarjatu Generalnego Katolickiego Stowarzyszenia Mężów.

Kursy dla Kierownictw Oddziałów K. S. M. rozpoczęte!

Dnia 24 października b r. odbył się w Brzesku kurs dla Kierownictw Oddziałów K. S. M. z parafji dekanatu brzeskiego, a dnia 25 października odbył się taki sam kurs w Pilźnie dla parafji dekanatu pilzneńskiego.

Program kursów przyszłego tygodnia jest następujący:

W poniedziałek — dnia 28 bm. — **w Bobowej** dla Kierownictw Oddziałów K. S. M. dekanatu bobowskiego.

We wtorek — dnia 29 bm. — **w Tuchowie** dla Kierownictw Oddziałów K. S. M. dekanatu tuchowskiego

We środę — dnia 30 bm — **w Radłowie** dla Kierownictw Oddziałów K S. M dekanatu radłowskiego.

Program kursu obejmuje dwie części:

a) Zebranie plenarne, pokazowe, miejscowego Oddziału K. S. M.

b) Referaty instrukcyjne dla Kierownictw Oddziałów K. S. M.

Uwagi: Kursu nie może opuścić żadne Kierownictwo Oddziału.

Każde Kierownictwo Oddziału przywieźć winno ze sobą:

a) Książkowość (protokoły zebrań i książkę kasową).

b) Sprawozdanie (na piśmie) ze swej działalności.

c) Spis członków swego Oddziału.

Które z Kierownictw nie dostało specjalnych instrukcyj o kursie — niech napisze po nie do Sekr. Gen. K. S. M. Tarnów, pl. Katedralny 6. Rozdawaliśmy je na Zjeździe Delegowanych!!

Ponadto podkreślono, że:

Posiedzenia Kierownictw Oddziałów każdego Stow. A. K. muszą odbywać się razem, ale oddzielnie od posiedzeń, w dzień powszedni i obowiązkowo uczestniczy w nich Ks. Asystent. A zatem, jeśli w parafji istnieje kilka Oddziałów np. K. S. M., to ich Kierownictwa odbywają posiedzenia razem, ale oddzielnie od Kierownictw Oddziałów K. S. K. lub K. S. M. m. i ż.

P. T. Organiści!

Walne Zebranie P. T. Organistów diecezji tarnowskiej odbędzie się w Tarnowie dnia 14 listopada 1935 r. w sali Akcji Katolickiej, przy katedrze o godzinie 10 rano. Bliższe informacje podamy w następnym numerze.

Władysław Bród
przewodniczący.

OGŁOSZENIE.

Z okazji 40-lecia założenia Stowarzyszenia św. Zyty w Tarnowie, doroczne rekolekcje dla członkiń zaczną się dnia 5 listopada br. o godz. 4 po południu, a rozdanie nagród za długoletnią służbę w jednem miejscu odbędzie się 10 listopada o godz. 4.30 po poł.

RZECZY CIEKAWE.

Niezwykła odwaga policjanta. Dowód niezwykłej odwagi i przytomności umysłu dał w Palestynie policjant brytyjski Daily. Mianowicie w chwili, gdy do stacji Tel Avivu podjeżdżał pociąg, pewna kobieta, przebiegając przez tor kolejowy, utkwiła nogą na zwrotnicy między szynami i mimo rozpaczliwych wysiłków nie mogła ruszyć się z miejsca. Znajdujący się w pobliżu policjant Daily podbiegł do nieszczęsnej kobiety, obalił ją na ziemię i położywszy się obok, przytrzymał ją za włosy tak długo, dopóki pociąg nad niemi nie przejechał. Gdy ostatni wagon minął ich, policjant i kobieta wstali zdrowi i cali. Zgromadzona publiczność urządziła dzielnemu policjantowi burzliwą owację.

Żółty krzyż dla napiętnowania winnych szoferów. Prezydent policji berlińskiej wydał zarządzenie, na mocy którego z dniem 15 bm. zaostrzone zostaną kary dla tych, którzy wykraczają przeciwko przepisom o komunikacji ulicznej. Za kilkakrotne tego rodzaju przestępstwo na samochodach i innych pojazdach, grzeszących zbyt szybką jazdą, umieszczony będzie z ramienia władz na widocznem miejscu demonstracyjny żółty krzyż. Owe napiętnowane pojazdy będą stale w pewnych przepisowych odstępach czasu kontrolowane przez władze.

Dwa złote kary za wyskakiwanie z pociągu. Ministerstwo komunikacji ogłosiło tabelę, określającą wysokość grzywny za nieprzestrzeganie porządku na kolejach. Między innemi za przechodzenie przez tory, za niepotrzebne przebywanie na dworcu kolejowym, za zanieczyszczanie torów, za wychylanie się z okien wagonów, za przebywanie w pociągu na stopniach, za zajęcie miejsca w damskim przedziale przez mężczyznę, za palenie tytoniu w przedziałach dla niepalących płaci się 1 zł. kary. Za wskakiwanie i wyskakiwanie z pociągu w biegu, za otwieranie drzwi wagonów w czasie biegu płaci się 2 zł. kary, za handlowanie lub za produkcje śpiewno-muzyczne w wagonach, oraz za wejście do pociągu bez biletu płaci się po 5 zł. kary.

Analfabetom w Turcji nie wolno się żenić. Pragnąc zwalczyć analfabetyzm, uciekł się rząd turecki do tak drakońskiego środka, jak zakaz żenienia się, stosowany wobec tych Turków, którzy nie nauczyli się jeszcze czytać i pisać w łacińskim alfabecie.

W związku z tą ustawą wskazuje rząd na to, że każdy Turek, który istotnie pragnie „przejrzeć", czyli nauczyć się czytać i pisać, może korzystać z licznych, otwartych od dłuższego czasu, szkół dla dorosłych, które bezpłatnie udzielają nauki czytania, pisania i rachunków. Zanim Turek otrzyma dokument, zezwalający na ślub, musi więc poddać się egzaminowi, czy nie jest analfabetą i zna podstawowe zasady rachunków. Jeżeli kandydat na małżonka padnie przy tym egzaminie, który ma zadecydować o poślubieniu ukochanej, musi odroczyć chwilę szczęścia aż do czasu, w którym otrzyma świadectwo ukończonego kursu w szkole dla dorosłych analfabetów.

Istotnie od czasu wejścia w życie tej ustawy, napływ Turków do szkół dla dorosłych analfabetów znacznie się wzmógł, a zapał korzystających z „pospiesznych kursów dla zaręczonych" uczniów dał doskonałe wyniki. Przydałoby się i u nas coś podobnego.

10.000 dolarów za przewiezienie zwłok z Ameryki. Wiele lat przebywał w Stanach Zjednoczonych N. Cinko z Białej koło Rzeszowa. Dorobił się on tam znacznego majątku i w grudniu ubiegłego roku zmarł. Ostatniem jego życzeniem było, by zwłoki jego pochowano na cmentarzu we wsi rodzinnej, to jest w Białej. Po załatwieniu wszelkich formalności w specjalnie sporządzonej trumnie zwłoki 65-letniego Cinki przybyły koleją do Rzeszowa, skąd następnie wozem przewiezione zostały do Białej. Koszta przewozu zwłok z Ameryki do Polski, jakoteż połączone z tem starania i formalności, wynosiły około 10.000 dolarów.

Z kulą w głowie chodził przez 20 lat, ranny podczas wojny światowej na froncie rosyjskim pewien czeski artylerzysta. Lekarze uratowali mu życie, lecz kula pozostała w głowie. Bardzo często odczuwał szalone bóle, lecz nie można było na to nic poradzić. W tym roku uformował się inwalidzie guz w krtani. Był przygotowany na śmierć, lecz w pewnej chwili guz pękł, a z materją wypłynęła kula.

Motyle rozbiły samolot! We Włoszech wydarzyła się niecodzienna katastrofa samolotu, który, lecąc na wysokości 200 metrów, dostał się nagle w gęsty rój motyli. Owady całemi chmarami uderzały o szyby, przedostając się przez otwory wentylacyjne do motoru, oślepiając lotnika, zasłaniając mu całkowicie pole widzenia. Pilot usiłował wzbić się na większą wysokość, nie zdołał jednak przebić się przez chmarę motyli. Ponieważ motor już przestawał działać, pilotowi nie pozostawało nic innego, jak zeskoczyć zapomocą spadochronu na ziemię. Aparat rozbił się.

Gołębie ustaliły miejsce kradzieży. Niecodziennego sposobu użyła policja warszawska dla ujawnienia właścicieli skradzionych gołębi, które znaleziono u aresztowanych za systematyczne okradanie gołębiarni — Żywczyńskiego i Jankowskiego. Ponieważ policja nie mogła ustalić, do kogo należą skradzione gołębie, przeto przytwierdzono im do nóżek wezwania do stawienia się w komisarjacie, poczem wypuszczono gołębie na wolność. Już nazajutrz do policji zgłosili się zainteresowani właściciele gołębiarni i w ten sposób ustalono dokładnie miejsce kradzieży.

Rośliny, które mają oczy... Kierownik instytutu botanicznego w Grazu (Australja), prof. Haberlandt oznajmił, że udało mu się odkryć u niektórych roślin zmysł wzroku, który można porównać do wzroku owadów i innych niskich gatunków zwierząt np. ślimaków.

Każda komórka liścia tych roślin stanowi soczewkę niemniej doskonałą, niż poszczególne tęczówki oczu owadów. Okazało się, że soczewki roślinne, znajdujące się w liściach, dają wyraźne odbicie otaczających przedmiotów, a nawet twarzy i domów.

A więc rośliny posiadają oczy. Wprawdzie są to oczy bardzo proste, właściwie prymitywne zawiązki oczu, ale możliwe, że roślina rozróżnia niemi przedmioty otaczające niegorzej od owadów. Oczy te różnią się od oczu owadów tylko tem, że nie zawierają barwnika.

Prof. Haberlandt stwierdził ich istnienie na liściach figi indyjskiej, norweskiego klonu i peruwiańskiego akantu.

Też pomysł... Rokrocznie w Normandji (Francja) w miejscowości Rouen, jest uroczyście obchodzone „święto żołądka“ od 15 do 30 października.

Na starym rynku stoją liczne pawilony i kramy, pełne produktów ziemi normandzkiej. Znaleźć tu można więcej niż 20 gatunków różnych serów. W jednej z hal znajdują się tylko żywe ryby, natychmiast podawane, wedle apetytu zamawiającego. Dalej podaje się dziczyznę, jarzyny, owoce, wyroby masarskie, słynne wino jabłeczne. „Święto“ to gromadzi liczne rzesze smakoszy z całej Francji oraz wielu turystów.

Dział gospodarczy.

Jak się wyrabia cukier?

W połowie października rozpoczyna się ożywiony ruch we wszystkich cukrowniach. Wszędzie odbywa się praca w gorączkowem tempie. Długie szeregi wagonów z różnych stron kraju zwożą olbrzymie kopce cukrowych buraków. Do ich przeróbki natychmiast się przystępuje, by je w ciągu najbliższych miesięcy, póki są świeże, uprzątnąć. Później, gdy nieco zmarnieją, o pewien procent mniej dałyby cukru.

Najpierw oczyszcza się je z resztek ziemi i gliny. Po opłókaniu krają je maszyny na cienkie płatki, z których w ogromnych kotłach prąd gorącej wody wyciska słodką, cukrową zawartość. Tej posiadają buraki około 16%. Niektóre jednak odmiany, dzięki celowej i usilnej uprawie, osiągają 20%. Cukier ten w bulwach buraków wytwarza w zagadkowy sposób sama przyroda z najpospolitszych składników, bo z węgla i wody.

Po odciągnięciu tej cukrowej treści pozostałą masę buraczaną przeznacza się na znakomitą dla bydła paszę. Wyciśniętą zaś ciecz poddaje się w różny sposób kilkakrotnemu oczyszczaniu przy pomocy roztworów, filtrów i przecedzań. Kiedy uzyska odpowiednią przeźroczystość, zgęszcza się ją, następnie gotuje i ostudza. Wówczas w gęstym syropie wytwarzają się drobniutkie kryształki cukru. W specjalnych wirówkach oddziela się je, a następnie wodą lub parą wybiela, poczem cukier jest już gotowy do użycia.

By otrzymać lepsze gatunki cukru, poddaje się go odpowiedniemu rafinowaniu, w którem nabiera jeszcze większej czystości i słodyczy. Rozpuszcza się go więc ponownie, klaruje, filtruje, a po ostudzeniu i wysuszeniu uzyskuje się jaśniejsze, w handlu nieco droższe, odmiany cukru w postaci kostek, czy ziarneczek.

Cukier z buraków wyrabia się dopiero od 100 lat. Przedtem go zupełnie nie znano. Używano jedynie cukru trzcinowego i to bardzo rzadko, gdyż był ogromnie kosztowny. Trzeba było bowiem sprowadzać go z dalekich, gorących krajów. Zamiast cukru w powszechnem użyciu był wówczas miód pszczelny.

Dopiero odkąd uprawę trzciny cukrowej zaczęto na szerszą skalę, racjonalnie, na olbrzymich plantacjach wprowadzać i to nietylko w jej ojczyźnie, Indjach, ale i w innych, o gorącym klimacie krajach, cukier trzcinowy stał się pospolitym, codziennym, tanim, a doskonałym środkiem spożywczym. Do dziś jego produkcja i spożycie w świecie znacznie przewyższa produkcję cukru z buraków. U nas cukier trzcinowy jest prawie całkiem nieznany. Niema potrzeby i nie opłaci się go sprowadzać, skoro posiadamy własny, krajowy, wcale od niego nie gorszy.

Cukier jest dla organizmu niezbędny. To też spożycie jego powinno być stałe i dostatecznie obfite. Niestety, wysoka jego cena obecnie uniemożliwia szerokim warstwom, zwłaszcza rolniczej ludności jego nabycie. Brak jego na wsi dotkliwie daje się — zwłaszcza w zimie — odczuwać. To też dalsza obniżka cen jest jak najbardziej pożądana.

m. s.

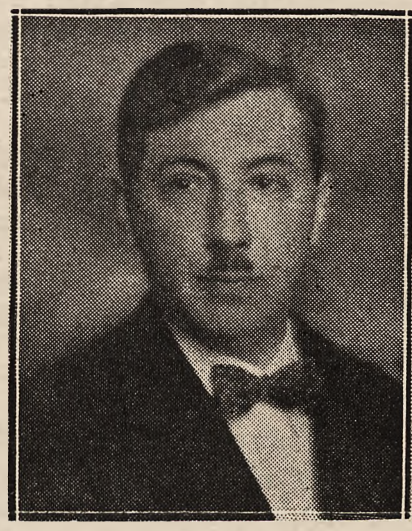
Czy to już pewna nadzieja lepszego jutra?

Wszyscy odczuliśmy skutki kryzysu gospodarczego w sposób bardzo dotkliwy. **Zmniejszające się dochody**, zarówno inteligencji pracującej, jak robotników, rzemieślników, kupców i rolników, **dokuczyły każdemu** do żywego. Wzrastające bezrobocie w mieście i na wsi stworzyło szeregi nieszczęśliwych ludzi, pozbawionych źródeł zarobku i utrzymania. Na każdym kroku dały się odczuć braki, niedostatek, bieda, a często i nędza. Wielu ograniczyło swoje potrzeby do ostatnich granic, zniżając poziom życia do stopy ludzi ubogich. Sami rolnicy, producenci środków żywności, często głodem handlują, wyprzedając się z ziemiopłodów i produktów hodowli, aby móc zaspokoić najniezbędniejsze i konieczne wymagania życia codziennego i gospodarki na roli. Nieraz ostatni metr żyta, czy osełkę masła lub gomółkę sera, albo jajko trzeba za byle co sprzedać, aby można kupić za to nafty, soli, drzewa, zapałek, żelazo, czy jaką przyodziewkę i buty. A podatki, różne opłaty trzeba też płacić. A tu pieniędzy niema, bo wszystko, **co rolnik sprzedaje, jest tanie, a co chce kupić, niewspółmiernie drogie.** To też rolnicy do dziś **złorzeczą na kartele, na drożyznę artykułów monopolowych, narzekają na podatki, zwłaszcza samorządowe, na brak ubocznych zarobków, na wstrzymanie emigracji.**

Ma też ludność wiejska i wiele innych boleści, które im dokuczają. **Dzieci chłop nie może kształcić, synów żenić, czy córki wydać zamąż.** A tu młodzież dojrzewa, chłopcy podrastają, dziewki się starzeją, upływają im najpiękniejsze lata i stają się ciężarem domu. Małżeństw zawiera się mniej, bo nie mogą rodzin tworzyć mężczyźni bezrobotni, a panny bez żadnego posagu. Gospodarstwa po największej części są rozdrobnione, gruntu mało, a rodzeństwo liczne. **Niema gdzie znaleźć pracy** — ani na wsi, ani w mieście, nie można wyjechać na ro-

boty zagranicę do Niemiec, Francji, Danji, czy za ocean do Ameryki, bo wszędzie tam mają swoich bezrobotnych. A często z tych krajów, zwłaszcza z Francji, jeszcze wracają nasi rodacy, bo ich stamtąd wydalają z kopalni, fabryk, czy z pracy na roli.

W tych warunkach nic dziwnego, że **zapanowało przygnębienie** u ludu wiejskiego, który pozbawiony został nawet nadziei lepszej doli. Byłoby to przykrem i należałoby taki stan uznać za niebezpieczny, gdyby trwał dłuższy czas.



Wicepremjer i minister skarbu p. Eug Kwiatkowski.

Wprawdzie od niedawna **ceny zwierząt, nabiału poszły w górę.** Za trzodę nieźle płacą, tak samo za masło, jaja. Ale cóż, kiedy tej trzody, zwłaszcza słoninowej, brak jest; jak oblicza Krakowska Izba Rolnicza, **pogłowie świń w wojew. krakowskiem spadło o blisko 1/3** (31 procent). Zmniejszyła się też ilość drobiu. Za zboże, kto ma do sprzedania, można dostać na wsi, zdala od większego miasta, 10 do 12 zł. za 100 kg. żyta, a około 15 zł. za pszenicę. Ceny te są jeszcze nieopłacające produkcję, choć w porównaniu z przed kilku miesiącami wyższe o kilka złotych. Odroczenie płatności prywatnych długów rolniczych do października 1938 r. przyniosło ulgę rolnikom, ale pożyczki bankowe i kas pożyczkowych dalej trapią dłużników. W każdym razie można stwierdzić, że **idzie ku lepszemu.**

Dziś zaś,**wobec zmian w rządzie** i nastawienia polityki w kierunku gospodarczym, można w poprawę bytu rolnictwa odrobinę **jaśniej patrzeć.** Wejście do rządu p. inż. **Kwiatkowskiego** w charakterze **wicepremjera** i równocześnie **ministra skarbu,** napawa nadzieją, że ruszymy z miejsca z grzęzawiska kryzysu. Nowy kierownik spraw gospodarczych, jako wieloletni były minister przemysłu i handlu, **ma za sobą doświadczenie i zna dobrze położenie ludności rolniczej.** Jeżeli dodać, że p. inż. Kwiatkowski obdarzony jest zaletami charakteru i energji, posiada przekonania katolickie, docenia wartości etyki chrześcijańskiej i jest zwolennikiem gospodarki, pojętej w duchu społecznych encyklik papieskich — to jasnem się staje, że jego **posunięcia i zarządzenia pójdą w kierunku pożądanych i słusznych zmian w życiu gospodarczem kraju.**

W przemówieniu swem, wygłoszonem w radjo, określił p. wicepremjer wytyczne, jakiemi pójdą prace rządu w zakresie uzdrowienia stosunków gospodarczych państwa. Dowiedzieliśmy się, że **największą troską jest deficyt budżetowy,** który musi być jak najszybciej zrównoważony przez oszczędności. **Spadek spożycia na wsi musi też być powstrzymany** i zarządzenia będą szły po myśli interesów rolnictwa. **Od wsi i drobnego rolnika rozpoczyna się zagadnienie rozwoju gospodarstwa narodowego** — mówił p. minister. Kryzys jest groźnym nieprzyjacielem, wdarł się w granice kraju i to do każdego zakątka ziemi, do każdego domu i każdej chaty.

Zdania te, wypowiedziane przez wicepremjera do spraw gospodarczych, **mają wielką wagę.**

Można się teraz spodziewać, że w pierwszym rzędzie **obciążenia rolnictwa będą zmniejszone, a ceny artykułów nabywanych przez rolników zostaną obniżone. Roboty publiczne, uruchomione na większą jak dotąd skalę, zwiększą zatrudnienie i dadzą konsumenta produktów rolnych. Ożywi się produkcja przemysłowa, handel, poprawią się stosunki na wsi.** Na to społeczeństwo dawno czekało, dlatego z uczuciem ulgi przyjmuje zapowiedzi czynnej i skutecznej walki o poprawę położenia i bytu szerokich mas ludności. **A. M.**

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W. S., Nowy Sącz. Wiersz przyszedł za późno. Zostawimy na przyszły rok.

S. K., Tarnów. Nie umieścimy. Urządzanie wycieczek i śpiewanie pieśni patrjotycznych nie jest jeszcze czynem i pracą. Prosimy uprzejmie o jakiś obrazek z pełnego życia waszej organizacji.

Szkoła Rolnicza, Szynwałd. Proszę odebrać w Administracji „Naszej Sprawy" kopję statutu Związku Szynwałdzianek.

Prenumerata w Polsce:

Z przesyłką:	Rocznie	5·— Zł.
	Półrocznie	3·— Zł.
Cena egzemplarza		—·10 Zł.
We Francji z przesyłką:	rocznie .	30·— Fr.
	półrocznie	15·— Fr.

Ceny ogłoszeń:

1/16 strony	6·— Zł.
1/8 „	12·— „
1/4 „	25·— „
1/2 „	50·— „
Cała strona	100·— „

Inne wymiary według umowy.
Podziękowania po tej samej cenie.
Ostatni termin przyjmowania ogłoszeń wtorek wieczór.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca i odp. red. Ks. Józef Paciorek. — Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, Katedralna 3, pod kierownictwem St. Starostki.